

Nie mam wyrzutów sumienia! Nic a nic! Jestem świnia, ale na myśl o tym nie doznaję wstrząsu emocjonalnego. Jest raczej odwrotnie: to określenie łechce moje ego.

Nikt nie lubi być świnia, a ja owszem - uwielbiam. Każdy chce spełniać tylko dobre uczynki, zasłużyć sobie na miano „miłego i ciepłego człowieka” - mnie to nie odpowiada i już.

Od dziecka robiłem wszystko, żeby nie być lubianym: psułem zabawki kolegom, gdy tylko odwracali wzrok, przeszkadzałem dzieciom w zabawie i to na tyle skutecznie, że z płaczem wracały do domu. Broiłem ile wlazło i zrzucałem winę na innych, a że wyglądałem jak aniołek zdjęty z obrazka, wszystkie wybryki uchodziły mi płazem i spadały na niewinne dzieci.

„Świnia, świnia” - niosło się po korytarzach szkolnych, ale na tyle cicho, bym nie mógł dostrzec, kto tak o mnie mówi. Bali się zemsty, ale nie wiedzieli, że w moim świecie nie istniało takie pojęcie: obdzielałem świństwami wszystkich po równo, niezależnie od płci i dokonanych czynów. Świństwo nie posiadało uczuć. Mogło przytrafić się każdemu, bo wybór polegał tylko na tym, co zrobić, żeby sprawić przykrość, a nie - komu je zrobić. Moje świństwo było bardzo demokratyczne i nie oszczędzało nikogo. Chodziło tylko o to, by konsekwencje po jego dokonaniu były jak największe. Te w szkole miały charakter łobuzerski, ale z wiekiem przekonałem się, że mogę wyrządzać coraz więcej krzywdy.

Moje życie toczyło się od świństwa do świństwa, a prawdziwy raj nastał w stanie wojennym. Pisałem donosy, podrzucałem antypaństwowe ulotki ludziom i anonimowo zgłaszałem na milicję, u kogo można je znaleźć. Pęczniałem z dumy i radości, gdy udało mi się doprowadzić do aresztowań lub przynajmniej do przesłuchań na komendzie. Wiedziałem, że każdy kto tam trafił, musiał nieźle oberwać.

Potem skończył się stan wojenny, a ja znalazłem sobie nowe wyzwanie. Tych, którzy kiedyś byli oprawcami i teraz udawali niewinnych obywateli, zgłaszałem nowym władzom. Z radością obserwowałem, jak tracą stanowiska, popadają w alkoholizm lub kończą na ulicy. Taak, moja działalność na tej niwie była bardzo demokratyczna.

W pracy donosiłem szefowi. Na tych, co nic nie robią, ale również na tych, którzy wyróżniali się pracowitością. Każdy otrzymywał swoją porcję małych świństw. Szef mnie nie lubił (sam kiedyś nazwał mnie świnia), ale bał się, że i na niego mogę donieść do centrali, a czasy były ciężkie i o pracę bardzo trudno, więc tolerował mnie i moją działalność.

Czułem się bezkarny. Czułem się królem świństw, bo tak wiele istnień zależało od tego, czy zostaną przeze mnie wybrane. To poczucie wielkości i bezkarności skutecznie odpędzało wszelkie przejawy wyrzutów sumienia. Miałem wielkie plany na dalsze życie i pomysły na nowe świństwa. Wszystko tak pięknie się układało, aż do wczoraj...

- Panie Z. – powiedział lekarz, odkładając moją kartę. – Przejrzałem wszystkie wyniki. Nie byłem ich pewien, aż do momentu, gdy dotarły te z rezonansu magnetycznego. Nowotwór w zaawansowanym stanie. Ma pan kilka przerzutów, a wielkość ognisk zapalnych jest tak duża, że nie rokuje żadnej nadziei. Chemia, w pana wypadku, nie ma już żadnego sensu, a tylko przysporzy panu dodatkowych cierpień. Bóle, które pana nawiedzają, będą coraz częstsze i silniejsze. Czy jest ktoś, kto mógłby się panem opiekować?

Nie było nikogo takiego, a nawet gdyby, to nikt nie pospieszyłby mi z pomocą, a zresztą miałem to gdzieś.

- Nie ma, panie doktorze – odpowiedziałem bez emocji.

- Jeśli pan sobie życzy, mogę ustalić, w którym hospicjum mógłby się pan...

- Nie trzeba! – warknąłem. – Nie będę zdychał w żadnym hospicjum! Ile mam jeszcze czasu?

- Trudno powiedzieć... - zaczął lekarz, ale kiedy dostrzegł wzbierającą wściekłość na mojej twarzy, dodał szybko. – Miesiąc, góra dwa.

- No i tak trzeba było do razu gadać!

- Przepiszę panu leki przeciwbólowe, morfinę... - zaproponował, ale przerwałem mu ostro.

- Nie będzie żadnej morfiny! Nie będzie żadnych leków!

I wyszedłem z gabinetu, trzaskając drzwiami.

Myślicie, że przejąłem się swoim stanem? Że teraz na skraju życia będę chciał naprawić wszystkie złe uczynki? Nic z tych rzeczy! Nie będzie żadnej metamorfozy! Żal mi było tylko wszystkich niewykorzystanych pomysłów na zniszczenie innym życia. Tego mi było żal najbardziej...

Ataki bólu nasilały się. Ten ostatni spowodował, że jak oszalały wilem się po podłodze. Gdy ustąpił i mogłem już trzeźwo myśleć, wpadłem na pomysł: jak z własnej śmierci zrobić jeszcze jeden, mistrzowski, świński numer. Nie zastanawiałem się długo. Jeszcze tego samego dnia wysłałem list na policję, w którym opisywałem, jak jestem zastraszony przez szefa, i że ten groził mi śmiercią, ponieważ dowiedziałem się o malwersacjach, które dokonał. Nazajutrz, w pracy, podkradłem z jego biurka szklankę i przyniosłem do domu. Trzymając ją w chusteczce, zrzuciłem z niewielkiej wysokości na podłogę tak, by nie rozpękła się na małe kawałeczki. Stało się jak chciałem: na ziemi leżały trzy, sporej wielkości, kawałki szkła i na pewno, na którymś z nich policjanci odkryją odciski palców dyrektora. Ten ślad oraz mój anonim powinny zmienić jego życie w koszmar... Potem zawiązałem sznur, stanąłem na taborecie i powiesiłem się na haku przytwierdzonym do belki pod sufitem. Odepchnąłem podstawę spod nóg, ale trzymałem rękoma sznur nad moją głową tak, żeby kark nie pękł od razu. Ostatnia myśl o czekającej szefa „niespodziance” rozjaśniła moją twarz uśmiechem...

- I co? Wisi? – dobiegły do mnie słowa.

Jak przez mgłę zobaczyłem trzy twarze: lekarza, z którym rozmawiałem w klinice, dyrektora i... Ta trzecia wydawała mi się znajoma, ale nie mogłem umiejscowić jej na półce pamięci... Wiem! Policjant, na którego napisałem kiedyś donos, że bierze łapówki od dilerów narkotyków. Nie stracił posady, ale też nie awansował i zajmował się mało ważną, papierkową robotą...

- Zdechł? – zapytał szef.

- Jeszcze nie – odparł spokojnie lekarz.

W tym czasie policjant pobierał kawałki szklanki i schował je do torby. Potem z kieszeni wyjął kartkę i, machając mi nią przed oczami, zaczął czytać: „W swoim życiu skrzywdziłem tysiące osób, robiłem świństwa, za które się wstydzę i teraz chcę to odpokutować. Odbieram sobie życie, bo wyrzuty sumienia nie pozwalają mi ciągnąć swojego marnego żywota... - Spojrzał na mnie i pełen triumfu dokończył. – Przepraszam wszystkich”.

„Tylko nie to! Nie przeprosiny” – krzychało coś we mnie. Zacząłem się szarpać, ale ręce odmówiły posłuszeństwa. Już nie trzymały sznura i pętla coraz mocniej zaciskała się na szyi.

Policjant podszedł do mnie, chwycił moją dłoń i i przyłożył ją do kartki.

- To na wszelki wypadek, gdyby komuś przyszło do głowy sprawdzać, czy to na pewno samobójstwo – powiedział uśmiechając się. – A twój wstrętny donosik jest już w śmietniku – dodał radośnie.

Teraz podszedł lekarz i z wyrazem triumfu na twarzy powiedział:

- Z tym rakiem to było kłamstwo. Masz tylko sporo kamieni w nerkach, ale od tego się nie umiera... Myśl o moim ojcu, który przez ciebie odebrał sobie życie.

Chciałem krzyknąć „nie!”, ale z gardła wydobyło się tylko charczenie. Czułem, że zaczynam tracić przytomność. Zebrałem się jeszcze w sobie i wystękałem: „świnie”...

Zapewne mój „bohater” wzbudził Waszą pogardę, może trochę współczucia, ale kiedy czytaliście zakończenie, narastało w Was poczucie triumfu, radość z tego, że spotkał go taki koniec, na jaki sam sobie zasłużył. Słusznie! Za świństwa wyrządzone innym należy się zapłata, a zło powinno być ukarane. I jeszcze jedno: jeśli wydaje się Wam, że jesteście lepsi od niego, bo w życiu zrobiliście tylko jedną rzecz niegodną, jedno małe świństwko, to oczywiście macie rację. Jeśli dzięki temu czujecie się lepsi tylko dlatego, że wasze świństwa, były drobiazgami w porównaniu z jego czynami - oczywiście też macie rację. Jeśli... Nie, nie ma sensu dalej wyliczać: na pewno macie rację! Na pewno...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

msh, dodano 24.08.2010 08:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.